GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 4. stycznia 1894. Nr. 1.

Demokracya katolicka w Polsce.

I.

Nazwa „Stronnictwa Chłopskiego“.

Któż z nas nie marzy o tem, aby naród nasz, prawdą zjednoczony w sobie, miłością zbratany, szedł w zgodzie wewnętrznej do celów wyznaczonych mu przez Chrystusa, choćby nawet miał kroczyć po drogach męczeństwa? Lecz któż z tych marzeń nie wraca do rzeczywistości z goryczą rozczarowania? Co bowiem z nich zostaje? Gdzie prawda co ma jednoczyć, gdzie miłość co ma nas zbratać? I gdzie, w końcu, między synami jednej ziemi, ta zgoda tak upragniona, bez której niemożemy frontem stanąć przeciw wrogom?

Lud się porusza, mówią. Porusza się czy jest poruszany, mniejsza o to, dość że coś się maluje na widnokręgu. Walczący patrzą, czyli to posiłki idą, czy może okalające ich skrzydło nieprzyjaciela. Słyszą hasła katolickie... Więc to nasi — powiadają! Słyszą wołanie o sprawiedliwość, o braterstwo, o prawa ludu, to jeszcze nasi! Kapłan tam jest—stróż miłości i pokoju; na ustach ma zgodę siejące słowa Apostoła: „niemasz już różnicy między Żydem a Grekiem, wolnym a niewolnikiem!“ — o, to na pewno nasi! To rezerwy sił narodowych, długo na placu walki nieobecne, przybiegają nam w pomoc, na zmianę...

Niestety, chorągiew ich co innego głosi. Na niej imię „stronnictwa“, nie takiego, któreby występywało w imię sprawiedliwości dla wszystkich, w imię praw Bożych w człowieku i do człowieka, lecz jakiegoś ciasnego, wyłącznego a szorstkiego: „Stronnictwo chłopskie!“

Ręce opadają. W obec takiej chorągwi, chcącej zagarnąć cały lud w swoje fałdy, cóż marzyć o jedności w narodzie! Biedna Polsko! Sto lat od 3-go Maja minęło, i jakich sto lat! Zapewne, były błędy jeszcze i grzechy, ale koniec końców był to wiek pracy, cierpienia i dążeń do ziszczenia tego co 3-ci Maj zamierzył. Według sił i możności, naturalnie; a sił fizycznych i moralnych nie było nadto. Robiło się niemało; prawda że można było rozumniej i więcej. Wytrzymało się i wytrzymuje dotąd rok 63-ci, naprawiło się 46-ty. Prawda, raz jeszcze, że kierunek ducha spaczony dawno powinien się już był wyprostować. I oto, wśród tych macań i krwawych mozołów, agitacya bębni wciąż — zwołuje lud do opuszczenia grodu. Jak *plebs* rzymska ma on wyjść na *Mons Sacer* i tam wznieść nową budowę bez obmierzłego patrycyatu.

„Państwo to ja“, mówiła monarchia we Francyi, i pożarła kraj. „Naród to ja“, mówiła nasza szlachta, i pożarła kraj. „Chłopi to naród“ woła na wiecu swoim w Krakowie poseł Potoczek A cóż do pożarcia zostało? Chyba kości!

Lecz jeśli to „naród“, to stronnictwo chłopskie, powinnoby tak otworzyć ramiona aby wszystko objęło. Gdzietam! Nawet chłopów nie obejmie, przynajmniej tych, co się z agitatorami nie godzą. Wszak „Matusiak, to nie chłop.“

Więc czemże jest stronnictwo chłopskie, zwące się prócz tego katolickiem, kiedy nie obejmuje chłopów i czem ten pseudo-naród, kiedy wyklucza katolików i polaków? Chaosem chyba, ale takim nad którym nie unosi się Duch Boży.

Cóż tu mówić o jedności! Tuby potrzeba jak w wiekach średnich, chorągwi przeciw chorągwiom, cechów przeciw cechom, kast przeciwko kastom, i dopiero niech się zacznie bój wszystkich przeciw wszystkim! Co tu o jedności mówić! A wiara i naród, to pojęcia zacofane! Niech ustąpią przed egoizmem, zawiścią i chciwością.

Prawda, żeśmy z tymi trzema wewnętrznymi wrogami tak postępywali jak Izrael z Chananejczykami. Nie wytępiliśmy ich w sobie, nawet nie opanowali. Teraz słuszna, jeśli przeciwko nam po dołach się podnoszą z nasion wiatrem zaniesionych.

Lecz przypatrzmy się bliżej imieniu „stronnictwa chłopskiego“. Nie obojętne to: imiona wyrażają istotę rzeczy, — *nomen, omen*. A gdy jej nie streszczają, to ją samą zdolne są wykrzywić. Cóż takie imię oznacza? Oznacza zatwierdzenie się w sobie pewnej klasy ludzi, więc koniecznie przeciw innym klasom. Bo może być klasa przy klasie, ale gdy klasa zatwierdza się jako stronnictwo, to przeciw innym klasom. Pojmowałoby się to, gdyby z walki wypływało, jak było niegdyś ze stronnictwem „hołoty“ (les. Gueux) w Niderlandach. Lecz, że tu nie wypływa z walki, więc wydaje się być wziętem dla wywołania walki. I to już podać może w wątpliwość zamiary takiej roboty. Wszak to bardzo elementarny sposób podbudzenia życia w ludziach całodziennej a ciężkiej pracy, ukazać im grożące niebezpieczeństwa, krzywdy i stracone korzyści. Zasadami przecież trudno i więcej wykształconych poruszyć, a cóż dopiero masy. One zasad nie rozumieją. A jak się na gwałt zadzwoni, każdy rzuci pracę i pospieszy na ratunek własnego domu.

Bądź co bądź, nie jest to szczęśliwie wybrane imię, jeśli się ma na celu pracę prawdziwie narodową, pracę społeczną, nie zaś korzyść jednej klasy zdobyć się mającą na innych; jeśli na prawdę przywódcy nowego stronnictwa chcą, jak mówią, objąć życie całego narodu i wszystkich wzywają pod swoją chorągiew. A znowu jeśli w istocie im o to chodzi, to brać nazwę, w każdym niemal języku oznaczającą ludzi najmniej oświeconych, i chcieć ich sprawy kastowe nietylko postawić na pierwszem miejscu, co się samo czasem zdarza, ale zrobić z nich życiomierz dla wszystkich dziedzin życia narodowego, wygląda już poprostu na junakieryę w imię siły liczbowej.

W każdym razie czuć w tem afirmacyą czegoś co z natury niższem jest oświatą, w obec czegoś co nad niem góruje, afirmacyą połączoną z zamiarem zapanowania nad tem co wyższe, nie przestajac wszakże być niższem. Robi to więc wrażenie czegoś sprzecznego w sobie i gwałcącego naturę, wrażenie, mogące tylko być wzmocnionem przez wezwanie programu, aby i niechłopi wstępywali w szeregi stronnictwa. Cóżby powiedzieli jego przodownicy, gdyby mieszczaństwo lub szlachta wystąpiły w imię swoich kastowych spraw, narzucając je chłopom jako sprawy całego narodu!

Nie, ja rozumiem taki „Bauernverein“, związek „chłopów“, wolę powiedzieć: „włościan“, mający na celu sprawy pewnego odłamu klas ręcznie pracujących. Byłoby to naturalnem, gdyby taki związek, tylko nie „stronnictwa chłopskiego“, ale związek chłopski, lub włościański, (boć ten wyraz nie łączy już ze sobą owego pojęcia nieokrzesania), powstał dla otrzymania tych korzyści, jakie stronnictwo chłopskie windykuje dla wiejskiego ludu. Rozumiałbym, jeśli komu już chodzi o rozdwojenie narodu i przywrócenie Piastowych czasów, jak Moskalom chodzi o powrót do ich „stariny“, żeby wystąpiono n. p. ze stronnictwem „siermięgowem“ przeciwko wszystkiemu co surdut nosi, boby w tem było coś jasnego i szczerego. Wiedzieliby od razu „surdutowi“, że chodzi o wyrzeczenie się wiekowych nabytków i niemożnaby ich wzywać do stronnictwa tak postawionego. Ale w nazwie tej, zwłaszcza gdy ją tłómaczy glossa w szpaltach urzędowego „organu“ stronnictwa, tkwi ukryta idea stanu, któryby pozostając sam sobą i ograniczony mając naturą swoich zajęć zakres, własngo rozwoju, chciałby jednak kierować losami narodu, i będac najniższym w cywilizacyi, być najwyższym w rządach. Leży już w samem imieniu, a owa glossa to stwierdza, leży, powiadam, w tem imieniu jakaś niebezpieczna pokusa rozbudzenia w sercu ludu wiejskiego, to co religia jedna ukołysać zdoła, rzekłbym: chęć powetowania sobie rządami chłopskiemi za dawne rządy szlacheckie.

A co wtedy z Polską będzie, którą się dziś na chorągwi wypisuje, co z katolicyzmem? Jedno i drugie zejdą koniecznie na to, czem były za Piasta. To słowianofilstwo występujące w owych „organach“ prawie po nad polskość, te admiracye dla biskupa Zagrzebskiego, dla Młodoczechów, ten duch „etnograficzny“ w stosunku z Rusinami, to wszystko nie rokuje ani nowej Polski, ani życia w niej Chrystusem.

Nie, program w tej nazwie zawarty, to nie program jedności, prawdy i miłości w Chrystusie i Kościele Jego. To program wiodący ku dołowi, nie w górę; zmierzający nie do zniszczenia stopniowego różnic, lecz do obalenia w pył wszystkiego, co się wznosi. I tąk będzie, choć zapewne w „stronnictwie“ dziś jeszcze nikt tego nie chce, bo to leży w loice faktów.

Przeto na takie hasło, taką myślą brzemienne, niema i niemoże być zgody; niech to rozważą ci, którzy je postawili i mogą jeszcze rzecz poprawić. I niech kto nie myśli, że piszący tak mówi, bo się urodził szlachcicem. I ksiądz Stojałowski jest szlachcicem. Tylko ja się tem nie szczycę, bo znam ciężar szlacheckiego stanu. *Onus peccati*, rzekłby prorok. Ciężar to ludzi którzy przywiedli dom do bankructwa, ale którzy też wiedzą dobrze, jak się bankrutuje. Nie gardzę siermięgą, tylko ją chcę obronić od pogardy, grożącej jej gdy się da uwieść złudzeniom; chcę ją bronić, bo widzę owiniętą w nią przyszłość mego narodu. A chłopski mój rozum nie zgadza się na taką zabawę powijakami, która przyszłości, jak dziecię wątłej, grozi śmiercią.

Nie tak wygląda katolicka idea demokracyi. O niej nikt nie powie tego, co niedawno pisano we Francyi o tamtejszych stosunkach: „Jest to fatalnym prądem, powiedziano tam, rozkiełznanych demokracyi, jakiemi są współczesne, że dążą wciąż i wciąż do obniżenia wszystkiego aż do poziomu najgrubszych i najniższych namiętności. Nazwisko, wychowanie, przyzwoitość, rozum, talent są jeszcze arystokracyą. Precz z niemi! Gdy przyjdzie do wyborów, głosy padną na krzykaczy raczej, niż na ludzi mogących się takiemi cechami odznaczać; na krzykaczy i warchołów wiecowych, bez nauki, bez talentu, a padną tem chętniej, jeżeli bez dachu i koszuli, byleby mieli nienawiść w sercu i obelgę na ustach. A jeżeli wybraniec się już czem spodlił, to tem lepiej przedstawi on to, o co idzie aby przedstawiał: protest zelżywy i dziki przeciw stanowi społecznemu, którego już się nie chce.“

Na tej pochyłości staje stronnictwo, gdy chcąc być stronnictwem politycznem, nie związkiem interesów, przygważdża sobie siermięgę do karku, i to tak, aby ostrze żelaza wciąż drażniło mu w sercu uczucia pychy i zawiści. Takie stronnictwo jestże naprawdę katolickiem, polskiem, politycznem!

II.

Pojęcie demokracyi w nauce chrześcijańskiej.

Pojęcie demokracyi może być dwojakie: jedno, na które zdobyć się może natura ludzka w stanie swoim nieodkupionym; drugie, które wypływa z ideału chrześcijańskiego.

Boć już w naturze naszej, dowodem tego starożytność, leżą pierwiastki pojęć składających się na zasadę demokratyczną: pojęć wolności, równości, braterstwa. Ale dopiero chrześcijaństwo przyniosło możność rozwinięcia tych pierwiastków tak, aby istotnie objęły wszystkich.; a bez tego objęcia wszystkich niemoże być prawdziwej demokracyi. W starożytnych republikach masy nie należały do grodu.

Chrześcijaństwo w ogóle może być uważanem jako przywiedzenie do aktu wszystkich naturalnych potencyi, w duszy złożonych przez Stwórcę. *Anima naturaliter christiana*. To też i wątpliwości nie ulega, iż ze wszystkich ustrojów społecznych żaden z równem prawem jak demokracya, należycie pojęta, nie może się powoływać na naukę Chrystusową. Cała Ewangelia tchnie jakimś duchem równości ludzi przed Bogiem, miłości ich wspólnej i co jej szczególnie jest właściwem, szacunku dla maluczkich.

Gdy Zbawiciel zapytanym był przez uczniów Jana o prawdziwość swego posłannictwa, podał im w odpowiedzi dwa rodzaje dowodów, będące znamiennemi cechami Królestwa Bożego na ziemi. Naprzód wskazał na ulgę daną przezeń cierpieniom ludzkim: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, i t. d.“ potem na moralne podniesienie ludu: „Ubogim opowiada się ewangelia.“ (S. Mat. XI.) Te słowa zawierają zapowiedź nowego stanu społecznego z którego ubodzy nie są już wykluczeni.

Ale nietylko że niewykluczeni. — Oni, jako ubodzy, a więc masy ludowe jako takie, byle zgodne ze swoją dolą, postawione są później, w kazaniu na Górze, jako fundament i treść nowego społeczeństwa. Słusznie więc

mógł Bossuet, w obec możnych tego świata, wyrzec to śmiałe słowo, że Kościół właściwie założonym został dla ubogich; bogaci zaś tylko z powodu ubogich dopuszczeni doń zostali, ze względu na potrzeby walki bożej z następstwami grzechu na ziemi, — aby służyli ubogim.

W istocie, Kościół jest przedewszystkiem drogą wiodącą każdą duszę do nieba, zupełnie tak jak rzeka jest dla każdej kropelki wody drogą wiodącą do morza. I co o rzekach powiedziano, że są drogami idącemi, to samo da się powiedzieć i o Kościele; bo przezeń i z nim razem społeczność ludzka dąży do ostatnich swych przeznaczeń. I znowu, jak, między kroplami, jedne niosą drugie, i wszystkie sobie wzajem do celu ostatniego pomagają; tak i w Kościele oprócz pomocy nauki i Sakramentów, jest pomoc społeczna; a ta szczególnie ubogim, słabym, chromym, ciemnym jest potrzebną. Bogaci bowiem i wśród pogańskiego społeczeństwa mogliby sobie znaleść sposób dostąpienia do nauki Chrystusowej i do Sakramentów. Ubogim możliwem to jest tylko w społeczeństwie chrześcijańskiem, i to przy pomocy bogatych. Aby dojść bowiem do nieba, niewątpliwie przedewszystkiem potrzebna jest nauka wskazująca drogę, i łaska dająca nadprzyrodzoną moc pójścia po niej; ale prócz tego niezbędna jest możność słyszenia nauki, zajęcia się nią, życia według niej — którą dać może tylko pewna ulga w cierpieniu i wytchnienia w pracy.

Tak jest, — możność spoczęcia i spojrzenia w niebo, pokój i bezpieczeństwo, swoboda w kierunkach życia, chleb powszedni, słowem wszystko to, bez czego życie ludzkie przestaje być godnem człowieka, — dla ubogiego to wszystko znajduje się tylko w pewnem zastosowaniu nauki Chrystusa do warunków społecznych, które się zowie chrześcijańskiem państwem.

Zadaniem przeto essencyonalnem, bo i celem ostatnim państwa chrześcijańskiego, uważanego bądź jako państwo, czyli władza społeczna, bądź jako społeczeństwo z władzą regulującą na czele, i strzegącą prawa wszystkich, jest przedewszystkiem urzeczywistnienie, jak może być najszersze, owego ziemskiego postulatu Królestwa Bożego, zawartego w odpowiedzi Chrystusa Pana danej uczniom Janowym. Tym zaś postulatem jest, aby za pomocą i warunków społecznych, i praw słusznych, i udzielania nauki świeckiej odpowiednio do prawd objawionych, i ułatwienia sposobów życia dla jednostek, masy ludzkie uczynić zdolnemi do przyjęcia nauki bożej i do życia tą nauką pod kierunkiem kościoła—w tym celu ostatecznym, aby ziemska społeczność, ile się da, przekształciła się, tu już na ziewi na niebieską społeczność ludzi z Bogiem. To uzdolnienie do ewangielizacyi, wyrażone jest przez Zbawiciela w wyliczeniu ulg przyniesionych przezeń ludzkiemu cierpieniu; — przystąpienie zaś Kościoła i tchnięcie życia w masę ludzką zawarte jest w słowie, które Bóg jeden mógł wymówić: *pauperes evangelizantur*. To a nie inne jest zadanie chrześcijańskiego państwa. W tej myśli a nie w innej „Bóg dawa i odejmuje królestwa[1])".

Jakież tedy miejsce bogactwu się tu należy? Oczywiście jest ono, w myśli Zbawiciela, potężnym i potrzebnym środkiem pomocniczym ku materyalnemu i moralnemu podniesieniu się mas. I, że wrócim do myśli Bossueta, bogaci ze swym ciężarem złota dopuszczeni są do tej społeczności ubogich pod warunkiem, aby sami duchem stanęli w ich szeregach; aby za pomocą tego złota byli pomocnikami Bożymi ku zdobyciu ubogich dla szczęśliwości wiecznej naprzód, potem, ile się da, dla doczesnej. Gdyby nie ta potrzeba, musieliby oni bogactwo swe zostawić na granicy, aby nie psuć niem państwa duchowego. Są więc bożymi szafarzami, chlebodawcami, pracodawcami, są sługami cierpiących i ciemnych. Są oni kołem niezbędnem mechanizmu społecznego, słusznie starszą bracią u nas zwanem, którą, mówiąc mimochodem, nie odrzucać należy z pogardą, lecz ku dobremu sprawiać, gdy się ma od Boga kapłańskie posłannictwo ku temu. Średnie wieki pojmowały doskonale te warunki społeczne, bo czciły ubóstwo, jak to widzimy, choćby w naszej Świętej Jadwidze, która nigdy, nawet w podróży, nie rozłączała się ze swemi dwunastu ubogimi.

Bogactwo, jak słusznie mówi znakomity współczesny pisarz[2]) jest urzędem społecznym, bo dane jest ono bogatym nietylko dla nich, lecz dla społeczności. Gdy, jak wkrótce obaczymy, chrześcijański ład społeczny cały stoi na wypełnieniu zobopólnych obowiązków, to do bogatych należy pierwszy krok ku reformie społecznej, bo im łatwiej zrozumieć i wykonać społeczny obowiązek. A ten nie zależy tylko na jałmużnie, — lecz jest, szczególnie w czasach, jak nasze, zupełnem oddaniem siebie dla dobra ogólnego przez pomoc, przez pociechę, przez miłość, a nawet, i nie mało, przez uprzejmość względem ubogich. I tu nie jest mowa o tych tylko, którzy opływają w bogactwa, lecz o każdym, który opatrzywszy swoje potrzeby obecne i przyszłe, ma jeszcze coś zbywającego, coby chciał składać nie już ku zapewnieniu sobie i dzieciom sposobu do życia, ale ku wzbogaceniu się dla obwarowania swojej próżności. Do wszystkich stosuje się słowo Chrystusowe: „Co zbywa, dajcie jałmużnę". (Łuk. XI. 41).

Czy państwo jakie temu odpowiedziało, lub bogactwo czyje? Wyjątkowo, chwilowo zdarzało się to i zdarza. Lecz w ogóle, nie. Zaledwie bowiem państwo zaczęło się wylęgać z chaosu średnich wieków, a już tchnienie pogańskie podniosło się ku budzeniu stron przyrodzonych, zepsutych, ducha ludzkiego, nie zatartych przez chrześcijaństwo. Grzech pierworodny powstał przeciw mocy Odkupiciela i wszystko zaraził egoizmem państwowym i indywidualnym, egoizmem bogatych i egoizmem ubogich, i na kilka wieków odsunął ludzkość od jej ideału. Więc owe państwa pseudo-chrześcijańskie zmiótł Bóg z lica ziemi, i widzimy że się zabiera do starcia niechrześcijańskiego bogactwa. Orkan dął szerząc potop, od wschodu i od zachodu. Polska obcej przemocy uległa, inne państwa zapadły się lub zapadają się jeszcze same w sobie. Larwy dawnych organizmów państwowych sterczą jeszcze nad przepaścią:—państwa o zarysie chrześcijańskim już nie ma.

Ks. Leon Zbyszewski.

[1]) Kiedy matki przynosiły P. Jezusowi swe niemowlęta aby je błogosławił, były obrazem tego czem być powinno państwo pomiędzy ludem bożym a Kościołem.

[2]) O. Weiss w „Institutionen der Gesellschaftslehre".

Z wycieczki do Aleksandryi.

(Kolej żelazna z Jerozolimy do Jaffy, okręt Pandora, Port-Said, Aleksandrya, misya zakonu św. Franciszka od obserwy w Niższym Egipcie, osobliwości Aleksandryjskie dziennikarstwo, klimat Aleksandryi w sierpniu i z początkiem września).

Dnia 24. sierpnia b. r. a więc w rok po otwarciu kolei żelaznej z Jerozolimy do Jaffy, spróbowałem jazdy na tejże kolei. Ośmdziesiąt cztery kilometrów wynoszącą przestrzeń przebyłem w półczwarta godziny[1]). Stacye pośrednie między Jerozolimą a Jaffą są następujące: Bettir, Dejr Aban, Sadżad, Ramle i Lidda. Tor kolejowy przerzyna nasampierw znane pole Rafaim, następnie wije się między górami, a po 30-tym kilometrze ciągnie się przez równinę Saronu aż do Jaffy. Po 21 minutach jazdy

[1]) Dawniej wozem, inną i o wiele krótszą drogą trzeba było ośm godzin jechać z Jerozolimy do Jaffy, dwa razy tyle czasu wymagała podróż z Jaffy do Jerozolimy dlatego, że większa część drogi wspina się pod górę.

mamy po lewej ręce piękną dolinę ze źródłem św. Filipa, przypominającem nam ustęp z dziejów Apostolskich. Tu miał ochrzcić św. dyjakon rzezańca królowej Kandaki. Za pierwszą stacyą (Bettir), po prawej stronie toru nad stokiem góry, jest pieczara dość wielka nosząca nazwę Samsona. Na samym wstępie równiny po tejże samej stronie wznosi się zakład rolniczy, oddany nie dawno temu XX. Salezyanom. Miejsce to zwie się Bejtdżemal. Od Ramli do samej Jaffy kolej prowadzi przez sady i ogrody. Przy samej Jaffie nowość jest do zapisania. Mianowicie na miejscu Tabity (Dorkas) tego roku wykończyła Rossya budowę cerkwi. W samem zaś mieście na uwagę zasługuje nowy piękny kościół i hospicyum zakonu św. Franciszka od obserwy (Bernardynów), przed dwoma laty zbudowane.

Dnia 25. sierpnia popołudniu znalazłem się na pokładzie parowca „Pandora". Jeśli wspominam o okręcie to dlatego, aby zaznaczyć, że Towarzystwo Lloyda wszystkie prawie swoje okręty chrzci nazwami bogiń, np. Talii, Klio, Junony. Pandora po raz pierwszy zawinęła do portu Jaffejskiego. Przedtem od r. 1882, t. j. od czasu swego zbudowania, ta złośliwa bogini prowadziła swój okręt do Indyi, i jak mi marynarz opowiadał, nieraz na znaczne szkody naraziła swojego pupila. Z Jaffy powiozla nas Pandora do Port-Said. Cała przeprawa trwała 13 godzin. Lok, czyli hodometer pokazał, że odbyliśmy 115 mil morskich. Przybywając do tego miasta portowego mamy po lewej ręce początek słynnego kanału Suezkiego, zostającego w ręku Towarzystwa angielskiego[2]). W Port Said byłem już r. 1888, a w przeciągu kilku lat to miasto o wiele się podniosło i upiększyło, nadto gubernator miasta, Szukri basza, zaczął zakładać ogromny ogród publiczny. Przed trzema laty stanął też nowy kościół OO. Bernardynów, przy którym wznosi się piękna wieża zegarowa. Oprócz naszego zakonu, pracują tu Bracia szkolni i Siostry dobrego Pasterza. Protestanci z dyjakoniskami także rozszerzają swoją działalność. Budowa kolei żelaznej z Port Said do Ismailii jest na ukończeniu. Tym sposobem niebawem z Port Said nietylko kanałem Suezkim ale i koleją żelazną można będzie się udać aż do Suezu.

Oglądnąwszy miasto, popołudniu o 5. godzinie Pandorą puściłem się do Alexandryi. Po 16 godzinach morskiej podróży zawinął okręt do przystani Aleksandryjskiej.

Aleksandrya, aczkolwiek przed 11 laty bombardowana przez Anglików, zatarła wszystkie ślady tej swojej katastrofy[3]). Na pamiątkę przechowują tu i ówdzie ogromne stożkowe kule armatnie. Podczas bombardowania odznaczył się O. Mateusz Lisicki, gwardyan ówczesny klasztoru OO. Bernardynów. On to opiekował się chrześcijanami, ukrywał ich w podziemiach klasztoru, ratował od pożaru świątynię i klasztor. Dziś O. Mateusz pracuje jako proboszcz dla arabów w Mansurze. Z tej okazyi należy mi naszkicować misyę zakonu naszego w niższym Egipcie:

Niższy Egipt stoi pod Wikaryatem Apostolskim, którego siedzibą jest Aleksandrya. Dziś od r. 1888 wikarym Apostolskim jest ks. arcyb. Peluzyum O. Gwido Corbelli, były Kustosz Ziemi Świętej. Tego roku Rzp. francuska nadała temu prałatowi komandoryę legii honorowej. Do pomocy rządów, jako pro-wikarego przyjął O. Aurelego Briante, zakonu naszego członka. Do jurysdykcyi Wikarego Ap. należą wszystkie katolickie zakony lub zgromadzenia znajdujące się w Niższym Egipcie jako to: OO. Bernardyni z Reformatami, Jezuici, Lazaryści, XX. z Lionu, Bracia szkół chrz.; Siostry: Bernardynki, św. Wincentego z Pauli, św. Karola Boromeusza, św. Józefa, Dobrego Pasterza i Siostry od Matki Bożej. Zakon św. Franciszka od obserwy pracuje w następujących miejscowościach (wedle chronologicznego porządku): 1) w Damiacie, 2) w Mansurze, 3) w Kairze od czasów krzyżowych wypraw, 4) w Aleksandryi od r. 1572, 5) w Rosetto od r. 1633, 6) w Kafr Zajat od r. 1850, 7) w Bulakko przy Kairze od 1852, 8) w Port-Said od r. 1862, 9) w Ismailii od r. 1863, 10) w Ramle obok Aleksandryi od r. 1866, 11) w Damanhur od r. 1874, 12) w Suez od r. 1880, 13) w Aleksandryi nad morzem od r. 1881, 14) w Port-Tewfik od 1888, 15) w Aleksandryi, na przedmieściu Moharam-bey od 1890. Ojcowie po tych stacyach rozsadzeni muszą posiadać język arabski, albo włoski, francuski, angielski, niemiecki, lub maltański. Praca duchowna obraca się około duszstarownictwa, słuchania spowiedzi po szpitalach i zakładach szkolnych i t. p. Obok ojców bracia laicy uczą po szkołach parafialnych. Pod względem dyscypliny zakonnej należą tak Ojcowie jako i laicy do jurysdykcyi O. Kustosza Ziemi Świętej, który jak wiadomo mieszka w klasztorze N. Zbawcy w Jerozolimie. Obecnie nosi się św. Kongregacya de prop. fide z myślą utworzenia nowej prefektury z Biskupem francuskim. Siedzibą przyszłego prefekta ma być miasto Tanta. Wikary Apostolski poczynił pewne kroki w Rzymie przeciw tej erekcyi, lecz zda się nadaremnie. Francya swoją polityką prze na Rzym, aby Niższy Egipt oprócz Wikaryatu miał i prefekturę Apostolską. Czy niektóre stacye naszego zakonu będą podlegały nowemu prefektowi, okaże przyszłość. OO. Reformaci mają osobną prefekturę w Egipcie wyższym[4]).

Z osobliwości nowszych w Aleksandryi zapisać należy Muzeum, otwarte 17. października zeszłego roku. W ośmiu salach nagromadzono wykopaliska z Aleksandryi[5]), Fajumu i Teb. Za cenę dwóch piastrów (20 kr. w. a.) prawie codzień z rana i popołudniu można tam zgromadzone okazy oglądać. Oprócz łzawnic, urn, posągów, jest tu kilka naturalnej wielkości, dobrze przechowanych mumji. Zbiór monet jest dość bogaty. Najstarsza moneta srebrna, jeśli dobrze pomnę, pochodzi z czasów Aleksandra W. Przy muzeum jest też i biblioteka, nic atoli starożytnego nie posiada. Wszystkie prawie dzieła z Europy są sprowadzone. Przechadzka nad kanałem Mahmudije wśród alei sykomorów, akacyi, lip, obok pałaców z ogrodami należy do najmilszych w tem mieście przechadzek. O słupie Dyoklecyana (mylnie Pompejuszowym zwanym o pomniku Mehmeda Alego[6]) na placu tegoż nazwiska, jako o rzeczach znanych pisać nie potrzebuję. Dziennikarstwo ma tutaj popyt. Przeważnie wychodzą dzienniki, w Kairze, Port-Said i w Aleksandryi w arabskim, angielskim, francukim, włoskim, maltańskim i greckim języku. Czy ormianie, koptowie i żydzi mają osobne dzienniki na razie nie umiem powiedzieć. Dzienniki tutejsze mają to do siebie, że w szpaltach swoich drukują sprawozdania z innych dzienników. Czytając

---

[2]) Interesujące i ciekawe szczegóły o tym kanale podał r. 1880 ks. kanonik węgierski Franciszek Berlica w dziele p. t. Das alte, christliche und heutige Aegypten.

[3]) Wicekról Egiptu Mehmed Tewfik, przed rokiem zmarły, swojem niedołęstwem wywołał powstanie, na którego czele stanął minister wojny Achmed Arabi. Zfanatyzowani muzułmanie rzeź wyprawiali między chrześcijanami, a zwłaszcza europejskimi. Anglia przybyła z flotą i 11. lipca 1882 bombardować zaczęła miasto; wojsko lądowe angielskie pobiło szeregi Achmeda, zaprowadziło porządek i spokój, intronizowało napowrót wicekróla. Odtąd załoga angielska w Aleksandryi i Kairze czuwa nad Egiptem. Dzisiejszy młody wicekról Abbas II. chcąc nie chcąc poddaje się wskazówkom Anglii.

[4]) W średnim Egipcie missya należy do ks. Biskupa imieniem Sogaro. Missyę tę założył ś. p. Maxym Ryłło T. J. († 17. czerwca 1849.)

[5]) R. 1864. nad morzem odkryto cmentarz rozległy, który ma wielkie podobieństwo do katakomb rzymskich.

[6]) Mehmed Ali, pierwszy wicekról Egiptu, zmarły 1849, spoczywa w Kairze. Po nim, ale za życia ojca jeszcze zmarły, panował Ibrahim. Trzecim wicekrólem Egiptu był Abbas I. († 1854). Czwarty król Egiptu Said zmarł r. 1863 Piąty król Ismail detronizowany r. 1879. Szósty wicekról Mehmed Tewfik zmarł r. 1892. Dzisiejszy 7-y wicekról zowie się Abbas II. Wicekrólów zwią chedywami (nie khedywami, jak u nas mylnie piszą).

jeden dziennik mamy zarazem główne wiadomości, umieszczone w innych gazetach egipskich. Dzienniki wielką cieszą się swobodą. Wytykają błędy rządowe, stawiają postulata i t. p., czego u nas w Syryi nie wolno. Gazeta n. p. *El Baszir* (Wieść), w Bejrucie przez OO. Jezuitów w arabskim języku wydawana, musi omijać wszystko, coby rząd turecki choć zlekka dotknąć mogło.

Kończę uwagę o klimacie Aleksandryjskim. Termometr Celsiusza, spirytusem napełniony, kilkakroć na słońce wystawiony wykazał 41° ciepła; w celi zaś pokazywał 28°, najwyżej 30°, w nocy zaś 25°. Ranki i wieczory są wilgotne[*]).

Aleksandrya (Egipt), 7. września 1893.

O. Norbert Golichowski
zak. OO. Bernardynów.

W braku ministranta, czy może niewiasta służyć do mszy św.?

Lehmkuhl (tom II. nr. 244) objaśnia, że kapłan nie powinien bez ministranta odprawiać mszy św. tak, że dopuszcza się grzechu ciężkiego, gdy albo bez ministranta celebruje, albo pozwala, iżby tę funkcyę spełniała przy ołtarzu niewiasta. W braku jednak ministranta, może niewiasta (praesertim monialis) z oddala odpowiadać kapłanowi: celebrans zaś sam przenosić ma mszał z jednej strony na drugą, brać ampułki z winem i wodą i t. p. czynności przy ołtarzu wykonywać. Kongregacya S. R. (de die 26. Augusti 1836) przyzwalając na podobne zastępstwo, wymaga wprawdzie, że należy go ograniczyć do wypadku potrzeby, nie określa jednakowoż, kiedy i w jakim wypadku potrzeba ta zachodzi.

Mamy w ręku najnowszy dekret tejże kongregacyi (de die 4. augusti 1893) w którym rozstrzygnęła tę wątpliwość i ścieśniła bardzo dotychczasową praktykę. Dekret ten opiewa:

R. D. Vicarius generalis Rmi. Dni. Episcopi Cadurcen. S. Rituum Congregationi seques dubium pro opportuna solutione subiecit, nimirum: Ob temporum nequitiam saepe contingit, ut nonnisi difficillime habeatur minister, qui missae inserviat, ita ut Sacerdoti a sacro abstinendum sit, nisi ministerio mulieris utatur. Quum vero dubitetur, utrum hoc in casu vera adsit necessitas, de qua in decreto S. R. C. diei 26. Augusti 1836, hinc quaeritur: An urgens dici possit necessitas in casu quo sacerdos sacrosanctum Missae sacrificium celebrare non potest, quod minime necessarium est, neque ad sacramentum pro infirmo conficiendum, neque ad praeceptum implendum? Et Sacra eadem Congregatio, exquisito voto alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris, ita proposito dubio rescribendum censuit: *Negative.* Atque ita rescripsit ac declaravit die 4. Augusti 1893.

C. Card. Aloisi-Masella S. R. C. Praef.
Vincentius Nussi, Secret.

Ogranicza więc dekret dotychczasową praktykę, wskazując, że tylko w tych wypadkach może niewiasta przy mszy św. zastąpić ministranta: 1. Jeżeli bez tej mszy św. nie mógłby być zakonsekrowany wiatyk dla chorego. 2) Jeżeli bez niej ktoś z obecnych, nie mógłby wcale implere praeceptum audiendi sacrum (w niedzielę lub uroczystość de praecepto).

W innych razach, a temsamem przy prywatnem nabożeństwie nie może niewiasta zastąpić ministranta i raczej należy wstrzymać się od odprawienia mszy św.

---

*) Przepraszamy mocno czcig. Autora za to, że mimowoli spóźniliśmy się znacznie z ogłoszeniem Jego cennego artykułu. P. R.

Bibliografia.

Życie św. Ignacego Loyoli, przez ks. *Jana Badeniego* T. J. Kraków 1893.

Pragnęlibyśmy bardzo pisać o tej książce samo tylko dobre, a tymczasem cisną nam się pod pióro wyrazy pewnego żalu do autora, nie dla tego, żeby książka ta była zła, ale dla tego, że nie jest lepsza. Św. Ignacy to wielka postać w kościele i w historyi, a epoka, w której żyje, jest jedną z najciekawszych. Jest to ostateczny przełom między średniemi wiekami a nowoczesnym okresem, który i w osobie św. Ignacego się odbywa, gdy ten święty, w obec straszliwej burzy protestanckiej na Zachodzie, zdaje się przez długi czas jakby jej niewidzieć, a myśli tylko o Wschodzie, o Jerozolimie, i o mahometanach, którzy byli jedynym zewnętrznym nieprzyjacielem Kościoła w średnich wiekach, a Hiszpanom dali się we znaki. Ten rycerz średniowieczny przemienia się w nauczyciela naszej epoki bardzo powoli, a wiele szczytnych elementów rycerskich w Zakon swój wprowadza i na długie lata dla społeczeństwa chrześcijańskiego zachowuje. Przytem, wiek XVI jest nam bardzo dobrze znany, a pod wieloma względami świetny bardzo i byłby doskonałem tłem dla uwydatnienia wielkiej postaci świętego, gdyby autor był nam obraz tego wieku przedstawił. Tymczasem żywot ten pisany jest zupełnie według zwykłego szematu, w ten sam sposób, jak się u nas dotąd zwykle żywoty świętych pisze, poczciwie pobożnie i jednostajnie, tak, że gdyby nie różność nazwiska i nie kilka zdarzeń z życia u każdego różnych, wszyscy święci byliby prawie zupełnie do siebie podobni. A przecież u nikogo bardziej, niż u świętych, nie jest rozwinięty indywidualizm, przecież życie doskonałe i walka wewnętrzna z namiętnościami, pozwala szczególnie rozwinąć się specyalnym darom Boga, nawet naturalnym, do najwyższej potęgi. A gdy Bóg dwóch ludzi jednakowych nie stwarza, święci muszą różnić się między sobą nierównie bardziej, niż w ogóle inni ludzie. Ranke w swojej *Geschichte der Päpste* napisał nie całe dziesięć kartek o św. Ignacym, a choć zapatrywania jego są protestanckie i nieprzychylne, jednak święty ten wychodzi z pod jego pióra większy, niż z książki, o której mówimy. Znakomicie idzie on za tym rycerskim duchem świętego przez całe jego życie, aż do jego ćwiczeń duchownych, (dwa sztandary) i do jego reguły (obostrzenie posłuszeństwa). Nadzwyczaj trafna jest także uwaga jego, że św. Ignacy przechodził trudności i skrupuły podobne do tych, które w młodych latach trapiły Lutra, ale zwyciężył je, bo zupełnie inaczej je rozwiązał. W tym zwycięstwie świętego jest jakoby zaród i tajemnica późniejszych zwycięstw Zakonu nad protestantami. Żal nam, że autor nasz po tem wszystkiem albo pobieżnie się prześliznął, albo nawet pominął to zupełnie, i pragnęlibyśmy, aby za przykładem Francuzów i u nas zaczęto pisać Żywoty świętych historycznie i krytycznie, idąc za takiemi wzorami, jak n. p. Żywot św. Bernarda Ratisbonne'a, który ze znanych mnie najlepszym być mi się zdaje. Nie może się autor tłómaczyć tem, że dla zupełnie innej pisał publiczności, bo dłuższe ustępy o „ćwiczeniach duchownych" i o regule i konstytucyach, wielce interesujące, podane są dla ludzi bardzo wykształconych.

Ale, powiedzieć można, cóż to za krytyka, która czepia się autora o to, czego w książce niema? Każdy może pisać to i tak, co i jak mu się zdaje, byle to co napisane jest, było dobre. Jest w tem może i racya i przyznajemy, że nam tu nie tylko o tę książkę, ale w ogóle o jej podobne chodziło. Co do życia św. Ignacego ks. Badeniego, musimy przyznać jej wiele zalet, a te części, w których autor miał liczne zapiski samego świętego lub jego towarzyszy, więc szczególnie dalsze rozdziały, są bardzo ciekawe i nieraz głęboko budujące, o co oczywiście w takiej książce głównie chodzi. Ale niemniej zrobilibyśmy autorowi trzy zarzuty.

Pierwszy jest ten, że autor opowiada czasem za dawniejszymi pisarzami drobne szczegóły, które są bardzo nieprawdopodobne, a może nawet niemożliwe. Tak n. p. (str. 13)

trudno sobie wyobrazić w jaki sposób wystająca kość pod kolanem mogła przeszkadzać młodemu rycerzowi do noszenia „zgrabnego w modzie wówczas będącego obuwia“. Albo (str. 31.) w jaki sposób: „bogata zbroja, do boku przypasany miecz i lśniący hełm“, jako „niestosowny strój dla ucznia ubogiego Jezusa“, mogły dać się nakryć pielgrzymiem ubraniem, który sobie Ignacy, idąc do Monserrato, po drodze kupił. „W ten sposób zaopatrzony, ale nie zdejmując jeszcze rycerskiego stroju..“ pisze autor (str. 32). Potem czytamy, że Ignacy w tym stroju biczował się przez dni kilka, aż nareszcie „zrzucił z siebie rycerskie szaty, i darował je jakiemuś ubogiemu“ (str. 33). Te szaty rycerskie, to musiała być ta dawna zbroja, bo z całego opowiadania wypływa, że święty nic innego ze sobą nie wziął. Ale to darowanie zbroi ubogiemu budzi w nas już wątpliwości, które zmieniają się w prawdziwe zdziwienie, gdy się dowiadujemy, że ów żebrak, „ubrał się w ów bogaty rycerski ubior“ i w nim chodził, a z całego dalszego opowiadania zdaje się wypływać, że strój ten już zbroją być przestał. W innem miejscu (str. 305.) mówi autor, że w piątek 22. kwietnia r. 1541 Ignacy i towarzysze jego „odbyli wspólnie pobożną pielgrzymkę do 7-miu bazylik, kończąc ją u św. Pawła, gdzie Ignacy wyszedł ze Mszą.“ Pielgrzymkę po 7-miu bazylikach odprawiałem kilka razy w życiu i wiem, że jest to podróż bardzo długa. Zwykle u św. Piotra byłem dzień wprzódy, bo na to jest osobne pozwolenie, miałem więc tylko 6 bazylik do obejścia, a wychodząc o 6-ej rano lub wcześniej, nigdy przed piątą nie byłem w domu. W jaki więc sposób można było pielgrzymkę tę zrobić za jeden ranek i jeszcze Mszę św. odprawić, trudno pojąć.

Nie mnożę więcej cytat podobnych i wiem, że można się na nie uśmiechnąć i powiedzieć, iż to drobnostki. Lud prosty, a nawet w miastach pobożne rodziny rzemieślników, i pobożne sługi nie zwrócą na to uwagi, ale książka, jak już mówiliśmy nie dla tych przeważnie ludzi jest pisana. Człowiek wykształcony zaś albo powie sobie, że autorowi w ogóle nie można wierzyć, albo że czytelnika wprost lekceważy. A jednak przy mniejszym pospiechu i większej uwadze można było bardzo łatwo tych rzeczy uniknąć. Z pewnością nawet na dnie tych rzeczy jest prawda, ale jakaś pomyłka dawniejszego autora, albo niedopisanie pamięci, albo zebranie dwóch zdarzeń w jedno, lub jakikolwiek inny powód sprawił, że rzecz przedstawia się jako niemożliwa.

Drugi zarzut uczynilibyśmy z tego, że autor życia św. Ignacego, nie pozbył się dostatecznie zwykle u nas w Żywotach Świętych używanej metody dzielenia ludzi na dobrych i złych w ten sposób, że dobrzy (a są to zazwyczaj przyjaciele świętego), wszystko robią dobrze a źli (przeciwnicy, lub tacy, którzy w ogóle świętemu w czemś przeszkadzają) tylko złością dyszą. A tym czasem jest to zupełnie mylne, bo na świecie nieraz dwóch ludzi najlepszej woli, dwóch świętych nawet może sobie przeszkadzać, i krzyżować się nawzajem. Że byli nikczemni potwarcy, którzy przeciw św. Ignacemu i towarzyszom jego występowali, to pewna. Ale czy wszystkich którzy mieli podejrzenia co do niezwykłego życia nowego zastępu ludzi młodych, w czasach niebezpiecznych „nowinek“, można zwać oszczercami i potwarzami, nie zdaje mi się. I owszem myślę, że najgorliwsi właśnie w tej rzeczy pomylić się mogli, a biorąc rzeczy z wyższego, opatrznościowego stanowiska, oni świętemu, który się zawsze oczyścił, w dziele jego niezmiernie pomogli.

Trzeci nasz zarzut jest ten, że autor, idąc znowu za utartą metodą pisania Żywotów Świętych u nas, daje bardzo wiele swoich pobożnych uwag, albo wypowiadając to, co sam fakt w pobożnej duszy obudzić musi, albo znowu interpretując i tłumacząc kroki świętego według własnego widzenia, albo nawet wkładając to widzenie w duszę świętego tam, gdzie w dokumentach nic nie znajduje. A to zdaje się nam metodą nietylko nie wiodącą do celu, którem jest zbudowanie czytelnika, ale nawet do pewnego stopnia niedozwoloną. Bo co do pierwszego czytelnik wtedy największą wynosi korzyść duchowną, gdy sobie obrok duchowny sam wydobędzie. Co do drugiego zaś, my, pisząc życie świętego, musimy sobie powiedzieć, że on duchowo nierównie od nas większy i że wnętrze duszy jego może nigdy nie będzie nam dano zupełnie zrozumieć. Więc wszystko według naszego widzenia rzeczy tłumaczyć, a tem bardziej coś z naszego weń wkładać nie zdaje się nam dozwolonem.

Autor, który już przed wielu laty dawał nam krótsze żywoty kilku Ojców Kościoła, bardzo pięknie opracowane i charakteryzujące tych świętych nierównie lepiej, niż to uczynił względem swego Ojca Św. Ignacego w ostatniej książce, autor musiał mieć swe powody dla czego książce tej taką dał formę, a nie inną. Przypuszczamy nawet, że były jakieś powody pośpiechu, i że chodziło o szybkie zaspokojenie jakiejś duchowej potrzeby, której bliżej nie znamy. Ale gdy się to już stało, pragnęlibyśmy by Ojcowie Jezuici wydali kiedyś Żywot swego Wielkiego Fundatora odpowiadający wszystkim wymaganiom wykształconych umysłów dzisiejszych, żywot oparty na ważnych dokumentach, przez Bollandystów zebranych, do których ostatniemi czasy dużo nowych przybyło. Taki żywot mógłby popchnąć całą hagiografię naszą na nowe, praktyczniejsze tory i potężnej postaci Św. Ignacego nic nie szkodząc, i owszem podnosząc ją do należnego jej prawdziwego znaczenia, oddałby wiernemu społeczeństwu naszemu niezmierną przysługę.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Liberalny *Pester Lloyd* donosi w przeciwieństwie do tego wszystkiego, co prasa liberalna głosiła, co następuje:

„Z audyencyą, jaką rosyjski ajent przy Watykanie pan Izwolskij miał w d. 7 bm. u Ojca św., łączono w prasie europejskiej rozmaite pogłoski, skoro tylko stało się rzeczą wiadomą, że p. Izwolskij przy tej sposobności wręczył Ojcu św. własnoręczne pismo swego władcy. Z kół watykańskich donoszono następnie, iż audyencya ta miała na celu jedynie załatwienie bieżących spraw i że znaczenie jej o wiele przeceniano. Teraz rozpowszechnia biuro Reutera inną zupełnie wersyę w tej sprawie. Według tej wersyi stosunki między Watykanem a Rosyą nie są obecnie już tak przyjacielskie, jak niegdyś; daje się w nich odczuwać pewien rozdźwięk. Papież miał we własnoręcznem piśmie, jakie wystosował niedawno do cara, żalić się na rozmaite zarządzenia rządu rosyjskiego, naruszające wolność wyznania katolików w polskich prowincyach Rosyi. Pismo, jakie p. Izwolskij w d. 7 bm. wręczył Ojcu św., ma zawierać odpowiedź cara na to zażalenie. Dodają, iż w razie, gdyby zabiegi Watykanu około losu polskich katolików nie doznały w Petersburgu należytego uwzględnienia, Ojciec św. będzie się widział zmuszonym temat ten uczynić przedmiotem przyszłej swojej enuncyacyi publicznej“.

W związku z tą wiadomością zostaje inna, że katolicki biskup z Tyraspola, ks. Zerr, (w gubernii Chersońskiej) przybył do Rzymu w skutek wyraźnej zachęty rządu rossyjskiego, u którego jest *persona grata*. Biskup ten ma wyrównać trudności, jakie wystąpiły w ostatnich czasach na jaw w stosunkach pomiędzy Rossyą a Watykanem wskutek przedstawień Ojca św. czynionych carowi w sprawie położenia katolików w prowincyach polskich.

Galicya. Lwów. Ks. Arcybiskup lwowski, Seweryn Morawski, ks. biskup przemyski, Łukasz Solecki i ks. biskup tarnowski Ignacy Łobos, wydali wspólny list pasterski do wiernych swoich dyecezyj. Obszerny ten list w pierwszej swej części mówi o rządzie duchownym w Kościele, a w drugiej zabrania czytania pism: *Dzwon*, *Wieniec polski*, *Pszczółka*, *Naprzód*, *Przyjaciel ludu* i tym podobnych, a w ogóle przestrzega przed samozwańczymi nauczycielami fałszu i przewrotności, którzy narzucają się ludowi na orędowników i kierowników. Na tej krótkiej wzmiance kronikarskiej możemy poprzestać tem snadniej, że pismo samo już dostało się do rąk naszych czcigod. Czytelników.

Austrya. Graz. Konsekracya księcia biskupa z Seckau dr. Leopolda Schustera odbyła się d. 31. w Salzburgu. Kurenda dye-

cezyalna donosząc o tem, podaje zarazem do wiadomości, że odtąd mają być wszelkie pisma i przesyłki adresowane do Ordynaryatu, a wrazie jeżeli przeznaczone są bezpośrednio do rąk samego Najprzewiel. Ordynaryusza winne być opatrzone dopiskiem „ad manus Celsissimi“. Przełożeni Dekanatów mieli polecenie o tym terminie uwiadomić jak najprędzej podwładnych proboszczów, ażeby ci mogli wziąć udział w tej ważnej uroczystości dyecezyalnej, o ile im na to stosunki pozwolą. Na intronizacyę naznaczył książę biskup d. 6. stycznia t. j. uroczystość Trzech króli.

Francya. *(Nagrody cnoty — Chrzest cywilny.)* W Akademii francuskiej istnieje pod nazwą „nagroda cnoty“ kilka fundacyi, corocznie rozdawanych osobom, które odznaczyły się szczególnym czynem poświęcenia i chrześciańskiego miłosierdzia. Trzeba przyznać członkom Akademii, że chociaż wszyscy prawie należą do liberałów, jednak umieją być na tyle bezstronni, że najwyższa nagroda dostaje się co roku duchownym świeckim lub zakonnikom. W tym roku na uroczystem posiedzeniu d. 16 listopada odbytym, przez usta generalnego mowcy Franciszka Coppee Akademia przyznała najwyższe nagrody księdzu Comlombier w Albi 2.500 franków, siostrze miłosierdzia Maryi Germaine 2.000 fr., obie nagrody z fundacyi p. Montyon, w końcu nagrodę St. de Sussy 2.000 fr. księdzu Hebert. O księdzu Colombier powiedział mowca, że widzi w nim obraz św. Wincentego a Paula. W r. 1886 ks. Colombier pierwszą sierotę przyjął do siebie, a nie ustawał on tak w dziele miłosierdzia, że dziś jest opiekunem 24 dzieci, które posiadają w Albi osobny dom, mogący być wzorem przytułku dla sierót.

„Petite Republique“ (Goblet, Millerand, Allemane, Fourniere) zapowiedziała na d. 31. grudnia piewszy chrzest cywilny, do którego zgłoszono już 20 dzieci. Pisze ona przy tej sposobności: „W 18 dzielnicy utworzył się związek mający na celu rozpowszechnianie cywilnych chrztów i rewolucyjne przeczenie istności Boga. Zgłoszenia przechodzą już listę stu, pomiędzy tymi wielu socyalistyczno-rewolucyjnych deputowanych. Związek, który pragnie nadać jak najwięcej okazałości pierwszemu obchodowi chrztu, zwraca się z gorącem wezwaniem do wszystkich stowarzyszeń śpiewackich, muzycznych i wolnomyślnych, żeby przez udział swój przyczynili się do uświetnienia tego święta liberałów. Po uroczystości odbędzie się pielgrzymka do domu Marat'a a wieczorem w Maison du Peuple bal będzie połączony z odczytem“.

Niemcy. Monachium. Świat liberalny nie mało się zgorszył tem, że ministerstwo wyznań nie potwierdziło wyboru starokatolika Langena, profesora w Bonn na członka akademii umiejętności w Monachium. Liberalna prasa rozpisała się z tego powodu przeciw „ujarzmianiu nauki“ i wzywa wszystkich zagranicznych członków Akademii, żeby gremialnie z niej wystąpili.

Hiszpania. Dnia 4. grudnia obchodziła artylerya hiszpańska w Afryce pod Melillą, uroczystość swojej patronki, św. Barbary. Wzięło w niej udział całe wojsko z entuzjazmem prawdziwie hiszpańskim, chociaż tak zdala od ojczyzny. Uroczystość rozpoczęła się od mszy polowej, odprawionej na placu mustry przy ołtarzu kosztownie i wspaniale ustrojonym.

W ogóle pod względem ducha religijnego wojsko hiszpańskie zebrane pod Melillą, może innym armiom służyć za przykład. Zacząwszy od komenderującego generała Martineza Campos aż do ostatniego ciury nie wielu jest takich, którzyby nie nosili szkaplerza lub medalika. Jeden z dzienników podał o tem następującą scenę, jaka się odbyła w Sewilli przy wyjściu artyleryi. Opuszczających żegnała spora gromada krewnych, powiędzy tymi wiele kobiet. Siostry i matki, zdejmując szkaplerze zawieszały je żołnierzom na szyi a jedna odzywa się głośno: „Odwagi dzieci! nie zapominajcie tylko mieć przy sobie te świętości, gdy przyjdzie do walki z tymi obrzydliwymi, nagimi potworami“. „Nie bój się mała — odpowiada artylerzysta, a wskazując na obok stojącego kolegę, olbrzymiego wzrostu, dodaje: — „Ale kto jemu dostanie do szyi?“ Kolega ów zagadnięty w ten sposób mówi: „Mam ja coś, czego ty nie masz“. Rozpina mundur i pokazując piękny srebrny medal z wizerunkiem Najśw. Panny, prawi dalej wzruszony: „Ten medalik nosił mój dziad w pierwszej wojnie siedmnioletniej (1-sza wojna karlistów) i nosił go ojciec w wojnie afrykańskiej. Teraz matka dowiedziawszy się, że idę na wojnę, przyszła do mnie 7 mil z naszej wsi piesze, żeby mi go wręczyć, bo wszystkich, którzy nosili ten poświęcony medalik, kula oszczędziła“. Słowa te wywołały wielkie wrażenie. Kobiety się rozpłakały, a artylerzyści zaczęli jeden po drugim wydobywać różne świętości, aby przekonać, że i o nich nie zapomniano. Okazało się wtedy, że nie było nikogo, któryby nie miał szkaplerza, krzyżyka lub medalika. Przy każdej sposobności występuje na jaw ten szczery katolicyzm armii hiszpańskiej. Religijne bractwa i kongregacye liczą do swoich najgorętszych członków wielu wyższych oficerów a w nabożeństwach i w praktykach religijnych, które stale powtarzają się w dnie świąteczne, widać wszędzie obok prostych żołnierzy ich przełożonych, nawet sztabowych oficerów.

W parę dni po św. Barbarze, dnia 8. grudnia wypadało znowu święto patronki piechoty hiszpańskiej. Z jeszcze większą okazałością obchodziła go znowu cała załoga na nowo budującym się forcie, który w nocy z d. 2. na 3. października uległ napadowi Riffennosów, a dziś już jest na ukończeniu. Przed mszą polową odbyło się poświęcenie murów i twierdzy, której jenerał Martinez Campos przeznaczył nazwę Niepokalane Poczęcie.

Również i w samej Hiszpanii dzień ten uroczyście był obchodzony, nietylko przez wojsko i młodzież, jak twierdziły jeszcze kilka lat temu liberalne dzienniki, lecz przez całą elitę intelligencyi, przedewszystkiem przez sfery prawnicze. Kościół św. Józefa w Madrycie świetnie udekorowany i illuminowany, tudzież wiele innych kościołów przepełnione były wiernymi, tysiące osób przystępowało do komunii św.

Dziennik hiszpański, który wszystkie te szczegóły podnosił z radością, uważa je jako pocieszający objaw, że w armii hiszpańskiej przechowuje się żywo katolicka tradycya i że żołnierz hiszpański nigdy nie będzie czeredą bez wiary, lecz owszem znajdzie w niej skuteczny środek i broń przeciwko dzikiemu fanatyzmowi Mahometanów.

Włochy. Biskupi obu prowincyi kościelnych Piemontu, mianowicie z Turynu i z Vercelli wraz z 16 sufraganami ogłosili dla swego kleru wspólny list pasterski, w którym zajmują się kościelną dyscypliną i stanowiskiem kleru w sprawie socyalnej. Również podane są cenne wskazówki co do szkół mieszanych dla chłopców i dziewcząt i zapowiedziany nowy katechizm dla wszystkich dyecezyi Piemontu. W końcu wyrażają biskupi życzenie zwołania w następnym roku kongresu eucharystycznego do Turynu.

Świecki zarząd słynnego w Piemoncie miejsca pielgrzymek w Oropie, zamierza wszystkie wota sprzedać jako rzecz nieużyteczną. Znajdują się tam pomiędzy innymi różne kosztowności, które pochodzą z daru panujących i książąt królewskiej rodziny sabaudzkiej. Biskup i kapituła w Bielli wniosły w tej mierze protest do króla Humberta. Obraz Matki Boskiej w Oropie posiada starodawną sławę; miał go tam przynieść św. Euzebiusz z Vercelli z wygnania swego na Wschodzie.

— W pogrzebie uczonego Dominikanina O. Guglielmotti uczestniczyli urzędnicy włoskiego ministeryum marynarki i wielu innych wysokich dostojników. O. Guglielmotti, chociaż w 15 roku życia wstąpił do zakonu i nigdy floty nie widział, był w nauce marynarki prawdziwym geniuszem i ogłosił takie w tym przedmiocie dzieła, że były one znakomitym podręcznikiem dla zawodowych żeglarzy. Cela jego była miejscem schadzki dla admirałów. Znał on znakomicie wody włoskie, greckie, angielskie i francuskie. Admirał Saintbon ochrzcił jego imieniem jeden z włoskich okrętów. Liberalna *Tribuna* charakteryzuje go tymi słowy: „Był on niezwyczajnem zjawiskiem jako uczony mnich i jako znawca marynarki“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Umarł ks. Michał Szyba jubilat, prob. w Kozowej.

Aplikowany ks. Aloizy Bilski ze Zgrom. OO. Karmelitów, trzecim kooperatorem przy parafii w Rozdole, w miejsce O. Kajet. Brudnickiego, przeniesionego do konwentu lwowskiego.

Przeniesiony O. Wawrz. Drozdys do konwentu trembowelskiego.

Dyecezya tarnowska.

Honorowymi kanonikami *extra statum* zostali zamianowani: ks. Dr. Adam Kopyciński, proboszcz i wicedziekan w Gawłuszowicach, oraz ks. Franciszek Lipiński, proboszcz i dziekan w Bochni.

Administratorem osieroconej parafii w Skrzydlnej został ks. Jan Jarotek, dotychczasowy wikaryusz w Wielopolu.

Notaryuszem dekanatu łąckiego został ks. Maciej Maryniarczyk, proboszcz w Jazowsku.

Przeniesiony ks. Bartłomiej Łoś z Dębicy do Chorzelowa.

Zmarł w Ociece proboszcz miejscowy ks. Jan Maciaszek w 17. roku kapłaństwa, w 42. życia. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do końca stycznia.

Znak czasu. Jak *Kath. Lehrerztg.* w Nr 32 donosi, zawiązało się w r. 1890 w Amsterdamie socyalno-demokratyczne stowarzyszenie nauczycieli, które wzięło sobie za cel: 1) Krzewienie zasad socyalno-demokratycznych pomiędzy nauczycielami; 2) domaganie się nauki ludowej, wolnej od dogmatów teologicznych i ekonomicznych. Zarząd tego stowarzyszenia ogłasza teraz wezwanie do zakładania socyalno-demokratycznych stowarzyszeń nauczycieli. „Teraz nadszedł czas — powiada on — żeby wydać hasło do socyalno-demokratycznych nauczycieli wszystkich krajów. Łączcie się! Zakładajcie w waszym kraju socyalno-demokratyczne towarzystwa nauczycieli, tak w interesie waszym własnym, jakoteż w interesie dzieci, szkoły, społeczeństwa!" Z powodu tego wezwania socyalno-demokratycznych nauczycieli Holandyi zauważa socyalno-demokratyczna *Paedagog. Revue*: „W Niemczech jest wielka liczba nauczycieli oddanych socyalizmowi, lecz nie śmią oni zorganizować się publicznie z obawy utracenia posady". Gdzie tkwi przyczyna tego groźnego objawu? Nie gdzieindziej, jak w szkole symultannej, jak w tej „nowoczesnej" pedagogice, która szerzy oziębłość religijną, a po części też w lichej płacy nauczycieli elementarnych. Tylko usunięcie tych przyczyn powstrzymać może stan nauczycielski od rzucenia się w objęcia socyalizmu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.